



**NATALIA
KUKULSKA**

PIOSENKARKA,
PRODUCENTKA.
OD WIELU LAT
ŻONA I MAMA
DORASTAJĄCYCH
DZIECI. KILKA
MIESIĘCY TEMU
W JEJ POUKŁADANYM
ŚWIECIE ZAGOŚCIŁA
MAŁĄ REWOLUCJĄ
– CÓRECZKA LAURA

Trudno ją spotkać na bankietach. Szczególnie ostatnio, kiedy została mamą. Teraz już prawie każda chwila spędzona gdzieś w świecie wydaje się stracona. Chyba że to świat muzyki. Rozmawiamy o godzeniu tych dwóch sfer, dojrzałości i ... wehikule czasu.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA SARNOWSKA

Kiedy się dowiedziałam, że mam robić z tobą wywiad, to trochę się przestraszyłam. Dlaczego?

Trudno zrobić ciekawy wywiad z kimś, u kogo wszystko się zgadza. Bo jak się wszystko zgadza, to nie ma konfliktu, a jak nie ma konfliktu, to jest nudno...

Jak bardzo chcesz, to mogę jakiś sprowokować...

Czyli słowa „z niczego i tak umie wywołać dym” z twojego najnowszego singla „Kobieta” nie dość, że są prawdziwe, to jeszcze odnoszą się do ciebie?

Jak najbardziej.

Wspomniany singiel jest mocno nasycony toczącą się ostatnio dyskusją o kobietach i ich prawach. To twój głos w tej sprawie?

Na pewno to, co się dzieje publicznie, wpływa na mnie i sprawia, że o czymś myślę, co przekłada się na moje wytwory artystyczne. Ale nie jest tak, że chciałam być wywołana do tablicy, bo nagle stałam się społecznie zaangażowaną aktywistką i za pomocą piosenki prezentuję jakieś stanowisko za lub przeciw.

Ale popierasz czarny protest?

Wiele postulatów związanych z obroną praw kobiet uważam za ważne i słuszne, ale martwi mnie poziom agresji w toczonej publicznie dyskusji. Szkoda, że to nie może być rzeczowa rozmowa, zwłaszcza że wiele tematów, szczególnie takich jak aborcja, jest bardzo skomplikowanych i wymagających skupienia. A tutaj zrobiła się jatka, w której politycy w mętnych celach dolali oliwy do ognia. Ale jak mówiłam wcześniej, „Kobieta” to nie jest żaden protest song i to nie dlatego, że umyłam ręce czy nie mam

PRZEKORNA I UPARTA



zdania, tylko źle bym się w takiej roli czuła. Jest kilku artystów, którzy robią to znakomicie, na przykład Maria Peszek, którą bardzo szanuję i lubię jej styl wypowiedzania się, ale sama obracam się po prostu w innych rejonach.

Ale piosenka jest rozwibrowana, pełna niepokoju. Jakoś mi się to nie składa z obrazkiem, który przed sobą widzę (Natalia trzyma na rękach spokojnie śpiącą córeczkę). Tutaj cisza, spokój i harmonia, a tam bunt, energia i niepokój.

Pisząc, szukam tematów, które we mnie wibrują i które mnie poruszają. Muzyka i teksty są dla mnie polem, na którym odkrywam się przed ludźmi. I czasem są to bezpośrednie zapisy moich doświadczeń, ale bywa i tak, że zauważam coś w otaczającym świecie, przetrawiam i daję wyraz tym emocjom w tekście. Zresztą akurat tutaj inspiracją była lektura krótkich biografii kobiet, które zmieniały świat. Ale nie zgodzę się z tobą, że jest w nim tylko niepokój. Jest pazur, ironia i zadziorność...

A ty sama jesteś zadziorna?

Raczej przekorna. Wszyscy, którzy ze mną blisko współpracują, wiedzą, że jeśli chcą, żebym podjęła jakąś decyzję po ich myśli, to muszą mnie w cwany sposób do tego doprowadzić.

Kiedy mówią mi wprost, że ma być tak i tak, to ja momentalnie zaczynam szukać dziury w całym (*śmiech*).

Dlaczego?

Nie lubię myśleć schematami, nie nastawiam się z góry, bo lubię mieć własne zdanie. Może wynika to z tego, że kiedy byłam małą dziewczynką, babcia i tata, pochodzący z okolic Poznania, hołdowali zasadzie, że ryby i dzieci głosu nie mają, z czym ja się kompletnie nie zgadzam. Wiem, że era moich „grzecznych”, popularnych piosenek utrwałała taki mój uładowany wizerunek, ale niekoniecznie jest on spójny z moją naturą...

Czemu więc śpiewałaś piosenki wbrew sobie?

Nie było to wbrew. Dojrzywałam, szukałam siebie. Najpierw wydawało mi się, że moją największą siłą jest głos i powinienam skupić się na wykonywaniu i interpretacji. Dopiero po jakimś czasie zaczęło mi czegoś brakować, coraz mocniej grzebałam tekściarzom w tekstach, aż doszło do tego, że zaczęłam je pisać sama, by wyrazić to, co chcę powiedzieć, własnym językiem.



KIEDY INNI MÓWIĄ MI, ŻE MA BYĆ TAK I TAK, TO JA MOMENTALNIE ZACZYNAM SZUKAĆ DZIURY W CAŁYM

Co czułaś, kiedy wykonywałaś pierwszy raz przed publicznością swój autorski tekst? To było inne doznanie niż wykonywanie cudzych? Jakież?

Fantastyczne, bo naturalne. Nawet jeśli coś może być niedoskonałe warsztatowo, to jest moje. Napisałam już teksty na trzy solowe albumy, teraz jest to czwarty autorski. Daje to olbrzymią satysfakcję, gdy moje słowa stają się czyjeś, trafiają w kogoś. Jeśli rozbawię bądź wzruszę, jeśli śpiewa je publiczność...

A czy ty masz kompleks Anny Jantar?

Każda kobieta ma w jakimś sensie kompleks własnej matki. Ona jest pierwszym wzorcem, punktem odniesienia i pewnie w różnych fazach życia albo od niego uciekamy, albo chcemy mu dorównać. Mój

przypadek różni się tylko skalą i tym, że jest analizowany publicznie. Ale w związku z tym, że to trwa od lat, zdążyłam się przyzwyczaić.

Kiedy byłaś młodsza, to była dla ciebie presja?

Drażniło mnie to, że ludzie oczekiwali ode mnie kontynuowania jej drogi estetycznej. A mi w duszy grały zupełnie inne rzeczy. Jednak porównania są naturalną sprawą. Walczyłam o własną publiczność przez wiele lat, idąc pod prąd, a wcale nie wybrałam łatwej komercyjnie drogi. Pomimo tego, że muzycznie jestem dość daleko od estetyki mamy, wiem, że zdarzają się czasem ludzie, którzy trafiają na moje koncerty z nadzieją, że zaśpiewam coś z jej repertuaru. A ja z zasady tego nie robię.

Pamiętasz moment, kiedy pierwszy raz w życiu stałaś na scenie?

Tak. Miałam wtedy 8 lat i byłam chyba dosyć przejęta. Ale tego nie pamiętam, pamiętam natomiast to, że bolał mnie tyłek. **Tylek?**

Tak. Byłam ubrana w nowe, kupione na komunię buty, które miały śliskie podeszwy. W sali, w której odbywał się koncert, był świeżo wypastowany parkiet i oczywiście wychodząc przed publiczność, poślizgnęłam się i padłam na plecy. Nie przerwałam śpiewania, tylko na leżąc zaczęłam machać nogami. I, jak opowiadała mi później babcia, jakaś pani siedząca obok niej wśród publiczności była pod szczerym wrażeniem przygotowanej przeze mnie choreografii... (*śmiech*).

To tak jak ja byłam pod wrażeniem fryzur, które sobie przygotowałaś do teledysku promującego klip...

Koncepcja, owszem, była też moja, ale przygotowała je Jaga Hupało. Tutaj udało mi się zabawić stereotypami związanymi z kobietami, wydobywając strojem i perukami ich atrybuty. Dla mnie kobiecie bohaterstwo może mieć różny wymiar i właśnie dlatego wcielam się w klipie w różne symbolicznie wykreowane kobiety. Pojawia się na przykład kobieta stworzona z żebra Adama,

Jest trudniej niż przed trzydziestką?

Ona jest jeszcze za mała, żebym mogła to porównać do poprzedniego macierzyństwa. Mogę ci powiedzieć jedynie, jak zmieniło się moje podejście. Mniej panikuję, chociaż i wtedy też nie byłam bardzo histeryczna. Kiedy pierwszy raz zostałam mamą, miałam 24 lata i dość szybko wróciłam do aktywności zawodowej. Zarówno Ania, jak i Jasio jeździli ze mną w trasy koncertowe. Moje cięższe przebiegały spokojnie, ale tym razem nie byłam pewna, czy będę miała tyle siły.

która zabiera głos w audytorium, i kobieta, która walczy z czasem... Ale znaczeń jest wiele, jak i sposobów interpretacji. Zresztą ta ostatnia jest dla mnie szczególnie ciekawa, pewnie dlatego, że sama niedawno przeszłam magiczną czterdziestkę. Czas, co by nie mówić, gra ważną rolę w naszym życiu. Szczególnie od kobiet w kontekście czasu wiele się wymaga.

Boisz się upływu czasu?

Mamy ze sobą ostatnio jakiś sparing i jeszcze nie jest rozstrzygnięte, czy ja się go boję, czy on mnie. Negocjujemy. Wiem na pewno, że znacznie bardziej boję się frustracji i siłowej próby zatrzymania procesu przemijania, co nie zmienia faktu, że jak najdłużej chciałabym pozostać witalna.

Gdyby on zaczął jednak wygrywać – poprosisz dyskretnie chirurga plastyka o wsparcie?

Dopóki się rozwijamy, nie ma szans, byśmy się zupełnie starzeli. Najpierw nauczę się jakiegoś języka obcego... A poważnie, to chyba nie. Oczywiście nie wiem tego na sto procent, ale mam wrażenie, że chirurgia plastyczna jest jakąś pułapką. Zaczyna się od delikatnych korekt, a potem stopniowo, ale jednak coraz bardziej przestajesz przypominać samą siebie. Tego bym nie chciała.

Twoje najmłodsze dziecko jest dla ciebie wehikułem czasu?

Jest. Przeniosłam się dzięki niej trochę w czasie, co nie oznacza, że to nie jest wyzwanie.

Planowaliście, czy to przypadek?

Żadne dziecko nie jest przypadkiem, nawet jeśli nim jest (*śmiech*)...

Ale okazało się, że miałam jej chyba najwięcej. Pierwszy koncert udało mi się zagrać już 5 tygodni po porodzie. I żeby było jasne – nie dlatego, że musiałam, tylko dlatego, że chciałam, bo śpiewanie sprawia mi ogromną radość! Nie chcę, broń Boże, mówić, że pierwszy okres po porodzie jest banalnie prosty i wyłącznie wspaniały, bo tak nie jest. Oprócz wielu wzruszeń, które mu towarzyszą, jest to bardzo trudny dla kobiety czas. Niekiedy ponad siły. Fizycznie i psychicznie. I to nie tylko po czterdziestce.

A co jest zdecydowanie lepsze w późnym niż we wczesnym macierzyństwie?

Każda chwila z Laurą jest dla mnie ważna i kiedy mam robić coś innego, to jest mi najzwyczajniej szkoda czasu, którego nie spędzę z nią. Wiem jednak, że muszę być spełniona i mieć również czas dla mojej pasji bez wyrzutów sumienia. Mam też dużo większą potrzebę i świadomość odbioru tego, jak ona się codziennie zmienia. Nawet w mikroskopijnych szczegółach.

Matka, żona, artystka i to wszystko jeszcze w takiej harmonii. Przepraszam, jeśli będę niedelikatna, ale nie miałaś wzorca, jak to powinno wyglądać, a mimo to doskonale sobie poradziłaś. Jak?

Miałam szczęście, bo spotkałam mojego męża! To oczywiście nie jest tak, że nie miałam żadnego wzorca. Pamiętaj, że wychowywała mnie babcia, która w pewnym sensie stała się „mamo-babcią”. I, o ile bardzo wiele jej zawdzięczam, to wobec swoich dzieci stosuję inne metody wychowawcze, niż ona stosowała wobec mnie.





Kilkuletnia
Natalia

Podczas koncertu.
2016 rok.



Wokalistka wychodzi
z mężem Michałem
Dąbrówką z TVP,
2016 rok.



LUDZIE OCZEKIWALI, ŻE BĘDĘ KONTYNUOWAŁA DROGĘ ARTYSTYCZNĄ MAMY. A MI W DUSZY GRAŁY INNE RZECZY

I nie mówię tego tonem krytyki. Mam na myśli to, że w czasach, kiedy ja byłem małą, ludzie mieli zupełnie inne nastawienie do wychowywania dzieci niż teraz. Moja babcia mnie wychowywała, a ja staram się z moimi dziećmi rozmawiać i mam nadzieję, że mi to wychodzi. Zarówno ja, jak i Michał dbamy o to, żeby nie bały się przed nami otworzyć i opowiadały o tym, co jest dla nich trudne albo niebezpieczne.

Masz przepis na udaną rodzinę?

Przepis? Nie ma przepisu. Obserwuję nas i tyle. Mieliśmy wiele szczęścia, że na siebie trafiliśmy. Często przez chemię związaną z zakochaniem nie dostrzegamy początkowo wad lub je bagatelizujemy z nadzieją na zmianę – to normalne. Ale jeśli okaże się, że ludzie mają różne hierarchie wartości, inaczej odbierają świat, nie śmieją się z tych samych kawałów i nie wzruszają w podobnych momentach, to na dłuższą metę może być trudno stworzyć fajny związek. Michała i mnie wiąże ze sobą bardzo wiele wspólnego. Jest nam dobrze. Czasami, choć nie chciałabym, żeby to zabrzmiało melodramatycznie, myślę, że to jest może jakiś rodzaj rekompensaty.

Bywasz czasem zmęczona? Czy jest tylko idealnie?

Jasne, czasami padam na twarz. Przyznaję, że mam ciężki dla siebie samą charakter, bo

wiele rzeczy lubię zrobić sama i to najlepiej perfekcyjnie. A co ciekawe, im więcej mam na głowie, tym jestem bardziej produktywna.

Umiesz sobie czasami odpuścić?

Kiedy jestem bardzo zmęczona. I wtedy albo bardzo wkurzona kończę, albo odpuszczam i pozwalam komuś innemu zrobić lub zdecydować. Tylko potem mam pretensję do siebie, dlaczego to jest zrobione tak, a nie inaczej... No, niestety, nie ułatwiam sobie.

W czym w tym tygodniu odpuściłaś?

Natalia długa milczy...

Naprawdę nawet na zakupy wolę chodzić sama, chociaż marzę o tym, żeby zawsze Michał je robił, co się zresztą w praktyce często dzieje. Ale i tak myślę, że ja szybciej i lepiej to wszystko znajdę na tych półkach i wiem czego chcę. Ogarniam mnóstwo spraw i mam podzielną uwagę, jak zresztą wiele kobiet. Jesteśmy bohaterkami.

Może ty w ten perfekcjonizm przed czymś uciekasz?

Po prostu jak coś robię, lubię to zrobić dobrze, czyli po mojemu (*śmiech*).

Najnowsza płyta powstała w kolektywie twórczym, a kolektyw i „po mojemu” to konflikt...

To chyba nie ten przypadek. Muzykę tworzyłam we współpracy z moim mężem Michałem Dąbrówką, Archi Shevskim

i Marcinem „Małym” Górnym w trakcie dwóch wyjazdowych sesji, które odbyły się w fantastycznym domu w górach w Międzybrodziu. To miejsce nie jest na co dzień studiem nagraniowym, więc je sobie tam zaaranżowaliśmy i spędziliśmy świetny czas, czego efektem jest dość szalona płyta. Daliśmy na niej ujście naszej fascynacji brzmieniem, zwłaszcza syntezatorami analogowymi. Jest dość odważnie, zajawkowo, brudniej w brzmieniach. Bo takie teraz lubimy i nie zawahaliśmy się ich użyć. Do muzyki, którą stworzyliśmy, napisałam własne teksty po polsku i po angielsku.

Kiedy posłuchamy całości?

Początkowo planowałam premierę na wiosnę, ale Laura pochłania więcej mojego czasu, niż się spodziewałam, tak że cały album ukaże się jesienią, a teraz tylko pierwszy singiel, czyli „Kobieta”, o której rozmawialiśmy wcześniej.

Ha! Nie wyrobiłaś się z terminami.

Ale sama sobie ten termin wyznaczyłam. No dobra, masz mnie! Ale uwierz mi, że znalazłabyś znacznie więcej rys...

Na szczęście, bo zaczęłam podejrzewać, że jesteś robotem przebranym za kobietę.

Rozmawiała KATARZYNA SARNOWSKA